

Prof. dr hab. Jacek Wasilewski

Instytut Studiów Politycznych PAN

00-901 Warszawa, pl. Defilad 1 Dział Kancelaryjny WPŁYNEŁO (RPW)	
20. 08. 2021	
Znak sprawy:	
Podpis: 	Zał. 

17 sierpnia 2021	
RADA DOSKONAŁOŚCI NAUKOWEJ PIECZĘĆ DEKRETACJI	
Data dekretacji: 20. 08. 21	Podpis osoby dekretującej: 
Nazwa komórki organizacyjnej: 25	Osoba: 45
Uwagi:	

**Opinia na temat zasadności odwołania habilitanta dr Łukasza Kubisza-Muły
od uchwały odmawiającej mu nadania stopnia doktora habilitowanego**

Postępowanie habilitacyjne dr Kubisza-Muły prowadził Instytut Socjologii Uniwersytetu Adama Mickiewicza. Powołanie komisji habilitacyjnej nastąpiło w listopadzie 2018 roku, a jej posiedzenie miało miejsce 20 lutego 2019 roku w pełnym siedmioosobowym składzie: prof. dr hab. Irena Machaj (przewodnicząca), dr hab. Renata Suchocka (sekretarz), dr hab. Marcelina Zuber (recenzent), dr hab. Jacek Haman (recenzent), dr hab. Piotr Jabkowski (recenzent), dr hab. Jarosław Flis (członek), dr hab. Ryszard Cichocki (członek). Wszyscy recenzenci krytycznie ocenili dorobek i główne osiągnięcie naukowe habilitanta (książkę pt. „Metoda natychmiastowej samoadministrowanej ciągłej rejestracji odczuć”), jakkolwiek dwie recenzje kończą się konkluzją pozytywną (dr hab. Marceliny Zuber i dr hab. Jacka Hamana), a jedna negatywną (dr hab. Piotra Jabkowskiego). Po rozpatrzeniu innych ustawowych aspektów postępowania habilitacyjnego i dyskusji, komisja habilitacyjna stosunkiem głosów 4 „za”, 3 „przeciw” złożyła 20 lutego 2019 do Rady Instytutu Socjologii UAM wniosek o nadanie dr Łukaszowi Kubiszowi-Mule stopnia doktora habilitowanego.

Wniosek komisji habilitacyjnej rozpatrzony został przez Radę Instytutu Socjologii UAM w dniu 18 marca 2019 roku. Członkowie Rady nie podzielili stanowiska komisji habilitacyjnej i stosunkiem głosów 6 „za”, 9 „przeciw” i 5 wstrzymujących odmówili nadania stopnia doktora habilitowanego.

Od tej uchwały, po ponad półtora roku, odwołał się habilitant, pismem z dnia 25 stycznia 2021 roku. Obszerne odwołanie (24 strony), ewidentnie przygotowane przez kancelię prawną, stawia 10 rozmaitych zarzutów. Ich esencją jest kwestionowanie kompetencji „negatywnego” recenzenta dr hab. Piotra Jabkowskiego i rzetelności jego recenzji, a także zarzut skierowany do Rady Instytutu Socjologii, że niestaranie i bez należytej głębi rozpatrzyła wniosek komisji habilitacyjnej (trzy pierwsze zarzuty). Pozostałe

zarzuty napisane są prawniczym żargonem, w większości dla mnie niezrozumiałym i nie będę się do nich odnosił, gdyż nie jestem prawnikiem.

Kolejny dokument, to pismo z dnia 12 kwietnia 2021 roku, skierowane do Rady Doskonałości Naukowej przez Radę Naukową Dyscypliny Nauki Socjologiczne UAM (nowe ciało, zastępujące dawną Radę Instytutu Socjologii), zawierające uzasadnienie uchwały o odmowie nadania stopnia z dnia 18 marca 2019. Jak się domyślam, RDN zwróciła się do UAM o takie uzasadnienie po otrzymaniu odwołania habilitanta.

Tyle fakty i chronologia. Teraz Rada Doskonałości Naukowej (pismem z dnia 16 lipca 2021) zwraca się do mnie (i zapewne do kogoś jeszcze) o zajęcie stanowiska w kwestii zasadności odwołania habilitanta.

Po zapoznaniu się z CV habilitanta i jego autoreferatem, poczułem lekkie zaskoczenie, że przystąpił on do procedury habilitacyjnej. Powtarzającym się zarzutem we wszystkich wypowiedziach – recenzentów, członków komisji i Rady Instytutu jest „lokalność”. To moim zdaniem zbyt słabe określenie. To jest – jak mówi młodzież – mega lokalność, żeby nie powiedzieć peryferyjność lub zaściankowość. Kandydat praktycznie nigdy nie wyjechał z Bielska-Białej, co najwyżej na studia do pobliskich Katowic i Krakowa, a najdalsze akademickie podróże odbył do Mielna i Torunia, na lokalne konferencje, z których żadna nie miała poważnego, ogólnopolskiego charakteru. Nie miał więc szans skonfrontować swoich przemyśleń i badań z polskim środowiskiem socjologicznym i politologicznym. Widać to także po publikacjach: właściwie wszystkie, niezależnie czy w czasopismach (tu drobne wyjątki), czy w pracach zbiorowych, czy w autorskich monografiach (z książką habilitacyjną włącznie) zamieszczone są w wydawnictwach spoza wiodącego grona, żeby nie powiedzieć drugorzędnych, z dominującą przewagą uczelnianego wydawnictwa swojego pracodawcy, czyli Akademii Techniczno-Humanistycznej w Bielsku-Białej.¹ Procesy recenzenckie w tego

1. Patrząc na spis publikacji (po doktoracie, czyli po 2006 roku), który liczy bodaj 27 pozycji, nasuwają się dalsze wątpliwości. Niektóre teksty mają wyraźnie podręcznikowo-skryptowy charakter (np. monografia „Podstawy sondażowych badań opinii publicznej”, Wyd. AT-H 2015; „Metody, techniki i praktyka badawcza”, red. pracy zbiorowej, Wyd. AT-H 2009; „Problemy pomiaru w socjologii polityki” 2007). Być może mają one walory dydaktyczne, być może są istotną pomocą dla studentów i młodych adeptów dyscypliny, lecz nie są to pozycje, które należałoby traktować jako ważne dla „istotnej aktywności naukowej”, bo cóż nowego można powiedzieć o badaniach sondażowych, czy o pomiarze w socjologii polityki po blisko stuletnich doświadczeniach i tysiącach publikacji na te tematy w światowej literaturze. Niektóre inne pozycje wymienione w CV – sądząc po tytułach – zostały

typu czasopismach i u takich wydawców nie gwarantują krytycznych, podwójnie zanonimizowanych (*double-blind reviews*) recenzji, co wzmacnia moją opinię, że kandydat nie poddał swoich akademickich dokonań ocenie szerszych gremiów socjologiczno-politologicznych.

To wszystko uzasadnia sąd, że dr Łukasz Kubisz-Muła – w akademickim sensie – nigdy nie wyjechał z Bielska-Białej. Wniosek ten jest tym bardziej zasadny, że nie ma najmniejszego śladu, by choćby otarł się o międzynarodową konfrontację naukową. Nigdy, w czasie prawie dwudziestoletniej kariery naukowej, nie spotkał się z badaczami z innych krajów, choćby z sąsiedniej Słowacji czy Czech, nie odbył żadnego zagranicznego stażu naukowego, nie uczestniczył w ani jednej konferencji poza granicami Polski. W dobie bardzo silnego akcentowania globalnych sieci badawczych, presji na anglojęzyczność naszych publikacji, fascynacji (przesadnej) bibliometrią, zdobywaniem grantów, najlepiej unijnych, wskaźnikami cytowalności etc, etc., to zerowe położenie habilitanta w tych wszystkich wymiarach jest jednoznaczne i dyskwalifikujące. Nie tylko nie miał szans zderzyć się z dorobkiem międzynarodowym, ale nawet polskim. Nigdy nie uzyskał żadnego grantu, nawet najskromniejszego z NCN (bo chyba nigdy się nie o niego nie ubiegał), nie mówiąc o poważniejszych aplikacjach grantowych. Mamy tu jednoznaczny obraz badacza „powiatowego”, ograniczonego do wąskiego, peryferyjnego środowiska małej uczelni, bez jakiegokolwiek szerszego akademickiego oddechu. Nadto, wątpliwości budzi „socjologiczność” dorobku. Habilitant ma magisterium i doktorat z socjologii, lecz jego podoktorskie badania, publikacje i konferencje plasują go zdecydowanie bliżej nauk o polityce. Wiem dobrze, bo sam jestem w takiej sytuacji, że w badaniach nad zachowaniami politycznymi, komunikacją polityczną czy metodologią badań wyborczych, trudno rozstrzygnąć, czy jest to obszar socjologii (socjologii polityki) czy empirycznie zorientowanych nauk politycznych. Tutaj jednak ciężar zdecydowanie przesunięty jest w stronę politologii i to raczej w tym obszarze kandydat winien ubiegać się o habilitację.

Trudno mi odnieść się bardziej szczegółowo do formy i treści wykazanych publikacji, gdyż poza książką habilitacyjną nie otrzymałem ich w przesłanej dokumentacji (nie ma ich także na dołączonej płycie CD). Nie przywiązywałem do tego początkowo wagi, rozumując, że

opublikowane zarówno po polsku jak i angielsku, co kiedyś było rozpowszechnioną praktyką, lecz od mniej więcej dekady jest to już nieakceptowalne.

moja opinia ma dotyczyć zasadności odwołania, a nie detalicznej recenzji całego dorobku kandydata. Lecz gdy zapoznałem się z pełną dokumentacją przebiegu przewodu, uderzyła mnie powtarzana w różnych miejscach uwaga członków komisji, że także komisja nie otrzymała wszystkich podoktorskich publikacji habilitanta. Mocno na to narzeka w swojej recenzji dr hab. Marcelina Zuber (s. 4). Wypowiedź przewodniczącej Komisji prof. dr hab. Ireny Machaj, przytoczona w uchwale z dnia 20 lutego 2019 roku, pokazuje skalę tego zjawiska:

„W jej przekonaniu [czyli prof. dr hab. Ireny Machaj] przedłożenie do oceny w toku postępowania habilitacyjnego tylko wybranych prac naukowych jest działaniem świadomym i celowym dr Łukasza Kubisz-Muły, bowiem z tytułów brakujących publikacji wnosi, że mają one niesocjologiczny, ale politologiczny charakter (5 artykułów w czasopiśmie, 10 artykułów w monografiach i 1 skrypt – łącznie 16 pozycji, czyli połowa jego dorobku naukowego)” (brak nr. stron)

Zastanawiam się, jak interpretować to ukrywanie pokaźnej części dorobku przez kandydata. Czy można je traktować jako zamierzoną manipulację? Jako wprowadzanie komisji w błąd? A może tylko jako chęć zaoszczędzenia wysiłku recenzentom i członkom komisji, by nie tracili czasu na pozycje miłątkie, wszystko jedno, socjologiczne czy niesocjologiczne? Jakąkolwiek interpretację przyjmujemy, nie stawia to habilitanta w dobrym świetle i budzi podejrzenia, że nie gra *fair*

Biorąc to wszystko co wyżej pod uwagę, można zastanawiać się, dlaczego Instytut Socjologii UAM zgodził się prowadzić ten przewód habilitacyjny. Przecież od początku było wiadomo, że będą z nim poważne kłopoty.

Jako główne osiągnięcie naukowe habilitant wskazał autorską książkę pt. „Metoda natychmiastowej samoadministrowanej ciągłej rejestracji odczuć”, Wydawnictwo Naukowe Akademii Techniczno-Humanistycznej, Bielsko-Biała 2018. Wypada rozpocząć od rozwikłania skomplikowanego tytułu, raczej tajemniczego także dla specjalistów metodologii nauk społecznych i niespotykanego w światowych podręcznikach (zapewne z jakimiś wyjątkami, ale nie sposób śledzić całej publikacyjnej powodzi w tym obszarze). Pomysłodawcą tej techniki uzyskiwania danych był klasyk i gigant metodologicznej (ilościowej) refleksji i innowacji w naukach społecznych Paul Lazarsfeld, który w drugiej połowie lat 30-tych XX wieku ją zaproponował. Polegała ona – ogólnie i bardzo upraszczająco mówiąc – na

rejestrowaniu przez badanego [stąd w nazwie „samoadministrowana”] jego/jej odczuć (emocji) bezpośrednio w trakcie przekazywania bodźców audio (program radiowy), a niedługo później, także bodźców audiowizualnych (np. telewizyjnych). Upraszczając to jeszcze bardziej, być może prymitywizując, badany(a) ma przed sobą przekaz, np. reklamę, albo spot wyborczy, i nie odrywając oczu od ekranu (monitora), wraz rozwijaniem się treści komunikatu, rejestruje („klika”) swoje odczucia [stąd w nazwie metody „natychmiastowa” i „ciągła”], z reguły na skali typu „bardzo mi się podoba”, „podoba” „bardzo mi się nie podoba”. Reakcje badanego zapisywane są na urządzeniu pomiarowym, obecnie na komputerze, a następnie zliczane i wyrażane na rozmaitych skalach, z reguły ilościowych.

Powtarzającym się wątkiem w ocenie książki, tak w recenzjach jak w toku dyskusji członków komisji, są pytania sprowadzające się do kwestii „po co ta książka została napisana”? Jaki jest ogólny problem badawczy? Jakie są szczegółowe pytania, na jakie poszukujemy odpowiedzi? Co chcemy odkryć, udowodnić, sfalsyfikować? To nie jest jasne, nie jest *expresis verbis* powiedziane i słusznie było krytykowane. Jak się wydaje, prawidłowa odpowiedź na pytanie, po co ta książka została napisana, brzmi: po to, by uzyskać habilitację.

Jej zasadniczą treścią jest rozdział z historii metodologii badań społecznych, rozdział przeglądu literatury, w tym rozważenie słabych i mocnych stron NSaCRO² i wreszcie rozdział prezentujący wyniki badań przeprowadzonych przez autora. Książka nie jest poświęcona socjologii polityki, nie jest poświęcona politologii czy jej szczegółowym subdyscyplinom. Jest to książka z metodologii badań społecznych, a konkretnie opisuje jedno z (rzadkich) narzędzi pomiarowych. To, że autor w swoich eksperymentach badawczych posłużył się zagadnieniami z zakresu komunikowania politycznego czy zachowań wyborczych (także marketingu i reklamy) nie ma tu nic do rzeczy. Równie dobrze mógł ilustrować swoje metodologiczne przedsięwzięcia zagadnieniami z innych dziedzin nauk społecznych, np. z uczestnictwa w kulturze czy uprzedzeń rasowych.

Autorowi nie sposób odmówić pracowitości, dobrej orientacji w światowej literaturze i wieloaspektowych testów NSaCRO w trakcie badań prowadzonych wśród studentów AT-H w Bielsku-Białej. Tylko pozostaje to dręczące pytanie: po co?

Uważam, że recenzenci i pozostali członkowie komisji habilitacyjnej wszechstronnie ocenili książkę, prawidłowo wskazując jej wady i zalety. Nie mam tu nic do dodania. Zdania

² Wymyślony przez autora akronim NSaCRO jest bardzo niefortunny, nie sposób go ani wymówić, ani zapamiętać. Ale to raczej sprawa drugorzędna.

były podzielone, przyjęte zostało stanowisko (co odzwierciedla głosowanie 4 : 3), które lapidarnie i anegdotycznie sformułował dr hab. Jarosław Flis, oceniając pracę jako „mieszczącą się w dolnej strefie stanów średnich”. Jedni silniej akcentowali uchybienia pracy, inni nieco silniej jej walory, lecz zawsze było to balansowanie między „raczej tak” i „raczej nie”. Ja także znajduję się w tym obszarze nieoznaczoności, jakkolwiek skłaniam się ku „raczej nie”. Nie oznacza to, że nie podzielam niektórych opinii pozytywnych. Może faktycznie jest wartością dodaną zapoznanie polskiego czytelnika z nieznaną mu i praktycznie niestosowaną techniką badawczą, pokazanie jej genezy i dorostania, przykładów aplikacyjnych (głównie w badaniach użytkowych). To w myśl zasady, że lepiej wiedzieć więcej niż mniej. Z drugiej strony, skoro omawiane narzędzie nie jest stosowane (czyli praktyka akademicka go nie zaakceptowała) to czy to „wiedzieć więcej” nie jest li tylko zbędnym balastem? Trudna sytuacja decyzyjna i nie dziwię się recenzentom, że ujawniają swoje w tej kwestii wahania.

Gdy wniosek komisji o nadaniu stopnia przechodzi jednym głosem (4:3), jednostka podejmująca finalną decyzję ma obowiązek szczególnie wnikliwego pochylenia się nad cały procesem habilitacyjnym. I Rada Instytutu Socjologii UAM tak zrobiła.

W mojej opinii recenzenci zostali dobrani w sposób przemyślany i właściwy. Mamy w ich gronie specjalistkę od komunikowania politycznego i dwóch specjalistów od metodologii badań społecznych i ilościowej analizy danych. Ich recenzje są kompetentne, spełniają nakładane na opiniodawców przewodów habilitacyjnych wymogi. Wszyscy recenzenci rozpatrują dorobek kandydata z wielu perspektyw. Żadna recenzja nie jest jednostronna, żadna nie akcentuje przesadnie zalet czy wad dorobku, lecz stara się w wyważony i uargumentowany sposób pokazać mocne i słabe strony. Zarzut kierowany pod adresem dr hab. Piotra Jabkowskiego (jakoby był niekompetentny i nierzetelny) jest całkowicie chybiony. Przeciwnie, jako socjolog ale zarazem matematyk (magisterium z matematyki stosowanej) wyjątkowo dobrze pasuje do oceny dorobku habilitanta, którego głównym polem jest przecież metodologia i pomiar. To, czy recenzent ma doświadczenie w badaniach nad polityką nie ma znaczenia, gdyż książka nie jest z tej dyscypliny.

Kuriozalnie brzmi argument odwołania, mający zapewne ilustrować powierzchowność recenzji dr hab. Jabkowskiego, cytując: „Sama recenzja liczy zaledwie 8 stron, co jest poniżej średniej liczby stron w przewodzie habilitacyjnym, gdzie recenzje liczą

zwykle ok. 10 stron". Jakoś skarżącemu nie przeszkadzało, że recenzja dr hab. Marceliny Zuber jest jeszcze krótsza (7 stron), a dr hab. Jacka Hamana także nie spełnia dziesięciostronicowego kryterium, bo liczy stron 9.

O ile targały mną pewne wątpliwości, czy przedstawione do oceny osiągnięcie naukowe dr Łukasza Kubisz-Muły spełnia ustawowe warunki, **o tyle nie waham się ani chwili i stwierdzam jednoznacznie, że odwołanie od uchwały Rady Instytutu Socjologii UAM z dnia 18 marca 2019 roku jest w całej rozciągłości bezzasadne. Moim zdaniem Rada IS UAM miała całkowitą rację, odmawiając nadania dr Łukaszowi Kubisz-Mule stopnia doktora habilitowanego.** Decydującym argumentem, nawet gdy uznamy, że mimo istotnych zastrzeżeń, osiągnięcie naukowe w postaci książki *Metoda natychmiastowej* stanowi znaczny wkład w rozwój dyscypliny (???), jest oczywiste niespełnianie przez habilitanta wymogu drugiego, czyli istotnej aktywności naukowej. Nie wyobrażam sobie samodzielnego pracownika naukowego, a więc uprawnionego do kształcenia doktorów i recenzowania habilitacji, który ma zerowe, dosłownie: zerowe doświadczenie w międzynarodowej wymianie naukowej. Trudno mi także sobie wyobrazić w tej roli kogoś, kto nie przebrnął wielokrotnie rygorystycznego procesu anonimowych recenzji w wiodących czasopismach, a zasadnicza część publikacji umieszczona jest w prowincjonalnym uczelnianym wydawnictwie. Zastanawiające jest także „schowanie” przez kandydata połowy swojego dorobku przed komisją habilitacyjną.

Na zakończenie, refleksja ogólniejsza.

Od ponad pół wieku funkcjonuję w akademickim świecie, od ponad 30 lat jako samodzielny pracownik nauki, od ponad 20 jako profesor, członek rozmaitych rad naukowych, dziekan, recenzent habilitacyjny i profesorski, etc., etc. i z wielkim niepokojem dostrzegam, że mniej więcej w ostatnich 10-15 latach powstała alternatywna droga uzyskania stopnia doktora habilitowanego lub tytułu profesora. Obok – na szczęście – dominującej „normalnej” ścieżki, czyli wyznaczonej przez dorobek naukowy (artystyczny), pozycję w międzynarodowych gremiach badawczych, odkrycia naukowe i ich aplikacje, etc., mamy ścieżkę „prawniczą”. Miałkie habilitacje, wątpliwe profesury, być może także słabe doktoraty, gdy zderzają się z negatywnymi recenzjami kompetentnych ciał akademickich nie skłaniają bynajmniej ich autorów do zdwojenia wysiłków, by pomnożyć dorobek i zasłużyć na stopień lub tytuł. Jest łatwiejsza i – chyba niestety – skuteczniejsza droga: idę do

wyspecjalizowanej kancelarii prawnej (z pewnością już takie są) i podważam rozmaite formalne aspekty przewodu. Procedura akademicka zamienia się w procedurę prawniczą. Jak w amerykańskich thrillerach sądowych: mój prawnik przeciwko twojemu prawnikowi. Ja nie zamierzałem w tej prawniczej „przepychance” uczestniczyć, dlatego nie odnosiłem się bezpośrednio do zarzutów, jakie habilitantowi podyktował wynajęty prawnik. Stawiam tylko przed Radą Doskonałości Naukowej problem: czy nie należy coś zrobić z tą wzrastającą liczbą „prawniczych” habilitacji i profesur?

A. Waniak